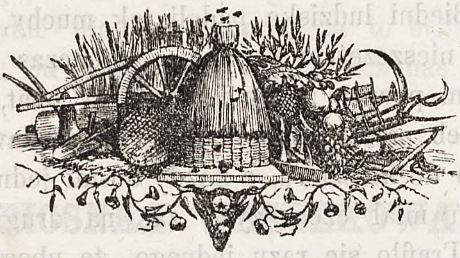
Tom VII. Nr. 5.

11. Sierpnia. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Chleb kamienny w Oliwie.

Kto nie słyszał o wielkiem i bogatem mieście Gdańsku, które znajduje się nad morzem bałtyckiem, a od niepamiętnych czasów należało do królestwa polskiego? A toć każdy o niem zasłyszał, bo do Gdańska od wieków z całej Polski pszenicę galarami spławiają flisacy, a byle zamożniejszy gospodarz, to niemało pieniędzy wywiózł z tego miasta za zboże. Przeto każdy prawie słyszał o Gdańsku, i umiałby o nim niejedno rozpowiedzieć; ale czy zna z was kto historję o cudownym chlebie kamiennym w Oliwie, który się tam znajduje na naukę miłosierdzia ludzkiego? A iż to jest przykład dziwny i cudowny, więc posłuchajcie o nim historji.

O milę od Gdańska, także nad morzem, jest klasztor zakonu cysterskiego, a ten zwie się Oliwa. Otoż w kościele tego klasztoru, po prawej stronie, jest za szkłem bułka chleba, którą cud Boski w kamień obrócił z tej przyczyny.

Będzie temu lat blisko sześć setek i pół, bo działo się to jeszcze roku pańskiego 1217, kiedy w około Gdańska okrutny głód nastał. Biedni ludziska padali jak muchy, i wszędy było srodze wielkie nieszczęście z głodu. Naonczas rządził w klasztorze oliwskim pewien zacny i miłosierny opat, który nakazał ustawicznie chleb piec i ludziom biednym rozdawać. Owoż siła ludu nachodziło do klasztoru, a każdy dostał jedną bułkę chleba, aby przez dzień miał czem żyć, zaś na drugi dzień znowu mógł dostać. Trafiło się razu jednego, że ubogi pewien wziął bułkę chleba i wyszedł z klasztoru; zaś wnet nazad powrócił i jął kłamać, że jeszcze nic nie dostał, aż mu drugą bułkę dano. Potem nazad szedł do domu do Gdańska. Na drodze spotkała go niewiasta pewna z dzieckiem na ręku, i prosiła, iżby jej dał kawał chleba na pożywienie. Rzecze człowiek ów:

— Ja sam nie mam chleba, jakże ci dać mogę?

Powie mu na to niewiasta:

— A toć masz za pazuchą bułkę chleba.

Na to rzeknie ów człowiek, dotykając palcem chleba:

— Taćto kamień a nie chleb.

— Niechże będzie kamieniem — powie ona niewiasta, i zniknęła natychmiast.

Przeląkł się chudzina strasznie, sięgnie po chleb, a tu zamiast niego znajduje kamień takiej wielkości jak był chleb, a w niem został nawet znak palca, którym go dotknął. Więc jeszcze więcej przestraszył się ów kłamca i nieużyty człowiek, bo poznał że to cud Boży na jego ukaranie. Przeto nawrócił czemprędzej do klasztoru, i przyznał się przed xiędzem opatem do całej winy, i rzecz całą rozpowiedział dokładnie. Więc na pamiątkę tego cudu, i na naukę ludziom jak mają być miłosiernymi, chowają xięża po dziśdzień ów chleb w klasztorze, i każdy go tam zobaczyć może.

Zaś ztąd jawna jest nauka, iż każdy powinien znać miłosierdzie dla biedniejszego, i wedle przykazania Bożego ostatnim kęsem chleba ma się z głodnym podzielić. Inaczej chleb wszelki i dostatek wszelki będzie mu kamieniem, i jako kamień ciężki będzie jego grzech, iż miłosierdzia nie zna. Zaś powiedział

sam pan Jezus, iż cokolwiek dobrego uczyni człek dla bliźniego i biednego, to mu będzie nagrodzonem stokrotnie; co zaś nie zechce uczynić dla złego serca, za to będzie pokaran na sądzie Bożym. Od jakiego pokarania racz nas Boże wybawić.

PIOSNKA WASYLKOWA.

W chatce u mateńki
Było dziewcząt dwoje,
W gniazdku dwie jaskółki,
W oknie dwa powoje.

W jesieni powoje
Uschły i zmarniały,
Ale znów na wiosnę
Świeże listki miały.

Na zimę jaskółki
Zamarły, zginęły;
Na wiosnę znów gniazdka
Do belki przypięły.

Ale gdy w jesieni
Pomarły dzieweczki,
Na ich grobie z wiosną
Porosły kwiateczki.

Ożyją powoje,
Śmierć jaskółki minie,
Lecz kto z ludzi umrze,
Już na wieki ginie.

Uhu! Uhu!

czyli

Jak Wojtek diabła wywoływał, i co mu za to było.

Działo się to przed laty kilkunastu we wsi Chlewie, która jest w wielkiem xięstwie Poznańskiem. Służył tam naonczas we dworze parobczak Wojtek Kaszubiński. Był to chłop sprytny, a najbardziej z końmi umiał się dobrze obchodzić, przeto wzięto go do dworu na stangreta. Rad był temu bardzo Wojtek, i służył wiernie a ochoczo, zaś koni pilnował jak oka w głowie. Jużto za żadne skarby nie byłby im urwał obroku, jak nieraz czynią źli furmani; natomiast chodził koło nich jak

koło własnych dzieci, i chędożył codzień że aż się świeciły, i napoił na czas, i o paszy nigdy nie zapomniał. Tak samo chodził koło powozu i szorów, a kiedy na rozkaz pański zaprzągł konie i huknął z bicza na kożle, to każdy przyznawał że to stangret jakich mało, a pan zawsze chwalił go i dawał za przykład innym parobkom. A iż był Wojtek także człek sumienny, spokojny i pobożny, toć go każdy lubił, i choć nie jeden zazdrościł łask i dobrego zachowania u pana, to przecież nie wychodził z tem głośno, ale chował u siebie.

Aleć taka to już nieszczęśliwa natura ludzka, że człek rzadko się trafi bez jakiej przygany i grzechu. I Wojtek miał swoje wady, bo to był łatwowiernym i zabobonnym jak baba jaka, i byle mu kto największe głupstwo rozpowiedział, brał sobie to za świętą prawdę. Jeszczeć tam po trzeźwemu było pół biedy, bo wziął rzecz na rozum i zastanowił się nad nią; ale niechno sobie trochę podpił, to już potrafił każdy wmówić w niego co chciał. Zaś choć nie był pijakiem nałogowym, ale przed kieliszkiem nie uciekał; przeto nieraz go namówiono do wódeczki, i nieraz sobie podpił w kompanii, tak że jął pomału przywykać do pijaństwa. A tym sposobem folgował sobie coraz więcej w pracy i dozorze koło koni, które zaczęły marnieć i chudnąć. Jako zaś człek nigdy złego tam nie widzi, zkąd ono przychodzi, tak i Wojtek nie zmiarkował że to jego niedbalstwo szkodzi chudobie, ale wmawiał w siebie, że to czary albo inne jakie licho. I frasował się tem, i wyrzekał przed ludźmi Bóg wie na kogo, a na frasunek coraz częściej zalewał pałkę. Kiedy zaś podpił dobrze, to gotów był Bóg wie co zrobić, a nawet z diabłem się rozmówić, byle mu dał dobrą radę na jego nieszczęście.

— Hej! hej! — wykrzyknął pijany Wojtek — żebym to ja wiedział sposób, jak diabła zczarować, tobym dopiero złupił bestyą ze skarbów, i wyspowiadał ze sekretów na moją biedę.

Na takie gadanie upominali go jedni, aby bluźnierstwem pana Boga nie obrażał, i aby pamiętał że jest chrześcijanin, i że nie godzi mu się wzywać złego ducha, od którego pan Jezus własną krwią swoją zbawił ludzi. Inni śmiali się z Wojtka

i dogadywali mu żarty różne — a Wojtek ani rozumnej mowy ani wyśmiewań nie posłuchał.

Owoż razu jednego wieczorem poszedł Wojtek do stajni, a było to już dobrym zmrokiem. Niebawem nadeszli tam dwaj inni parobcy, figlarze okrótni. Jeden zwał się Paweł, i ten do dziś dnia jeszcze, choć już jest statecznym człowiekiem i borowym, nie stracił dawnej wesołości i ochoty do żartów. Drugi zaś, podobniuteńki do Pawła, był Kuba. Że już było ciemno, nie dojrzeli Wojtka i poczną mówić do siebie.

Paweł: Powiedziałbym ci Kubo coś bardzo ważnego, jeno się boję aby Wojtek nie zasłyszał, bo to iście dla niego nowina, a nie chciałbym aby się o niej dowiedział.

Na taką mowę wcisnął się Wojtek po cichu w najciemniejszy kątek i nadstawił ucha jak zając, a Kuba odpowiedział:

— E, nie bój się, Wojtka tu nie ma, a toć sam widziałem niedawno jak szedł na wieś.

Paweł: Otoż widzisz Kubo, był tu dziś staruszek okrótny z siwiuteńką brodą po pas, co to już ze dwie setki lat chodzi po świecie. Ten mi powiedział, że ktoby dziś o północy poszedł do lasu na rozstajne drogi ku Przedborowu, toby mógł dostać diabła w swoją moc, tak żeby czarny musiał wszystko dla tego człowieka zrobić, coby mu kazał.

Kuba: Oj, aż mnie ochota zbiera pójść tam dziś, bo to też człowiek biedę klepie, a takby się niemało poratował. Toć bym sobie kazał przynieść nową sukmanę i buty i choć ze ćwierć złotych.

Paweł: At, nie gadałbyś Kubo takich rzeczy. Toć ja dla tego nie chciałem opowiedzieć Wojtkowi, boby tam wnet poszedł zaradzić się wedle koni, co mu tak mizernieją. A toć to przecie ciężki grzech zadawać się ze złym duchem.

Kuba: Aż mnie mrowie przechodzi mój Pawełku, ta jabym tego nie zrobił za nic w świecie, ot człek gada co tam język napytluje. Ale powiedz mi też co trzeba zrobić, aby diabła w swoją moc dostać, i aby on człeka posłuchał?

Paweł: Oto trzeba wziąć święconej kredy Trzechkrólowej, i nią zrobić na rozstajnych drogach wielkie koło, a potem wleźć w to koło. Gdy zaś będzie północ, trzeba zakrzyknąć: Uhu!

uhu! czarcie przychodź! Więc wnet przyleci czart jeden, albo też i więcej, i z początku będą straszyć człowieka, i pędzić go z koła, a nawet szturkać; kiedy się zaś nieda i z miejsca nie ruszy, to diabli muszą go słuchać, i wszystko zrobić co zechce.

Kuba: Ano dzięki Bogu, że o tem Wojtek nic nie wie. Ale cicho, bo zda mi się że już nadchodzi.

To rzekłszy wynieśli się obaj parobcy ze stajni. Wojtek słyszał wszystko, i aż mu się to zimno, to gorąco robiło na oną mowę. To mu się podobało, żeby się można diabłów wedle koni zaradzić a nawet pieniędzy coś wziąć, i nawet kredę Trzechkrólową włożył za pazuchę Zaś kiedy znowu pomyślał, że to sprawa z czarnym, co w żaden sposób nie uchodzi uczciwemu chrześcijaninowi, to go lęk wziął okrótny, i niczego imać się nie chciał.

Kiedy tak medytuje nad sobą, to nareszcie niby przypadkiem zaszedł do karczmy, bo mu już ta droga doskonale była znaną. Więc na frasunek i na mądrą radę wypił jeden kieliszek, i drugi, i trzeci, aż się dobrze w głowie zakręciło. Ludu w karczmie było dość, ale Wojtek dziś już ani słuchać ani rozprawiać nie chciał z nikim, i siedział w kącie jak mruk, a gorzałkę popijał jak wodę nieprzymierzając. Zaś kiedy się na dobre ściemniło, wyleciał Wojtek z karczmy jak oparzony, i pognał wprost na rozstajne drogi ku Przedborowu. A choć go wielki strach zbierał, przecież jakby nieprzytomny nakreślił kredą na rozstajnej drodze koło, i usiadł w niem czekając na północ.

Tymczasem zerwał się wiatr, i drzewa strasznie szumiały, a im więcej Wojtkowi gorzałka wylatywała z głowy, tem gorzej się bał. Włosy na głowie stanęły mu jak u jeża, a zębami dzwonił jak na nieszpor. Chciał nawet uciekać, ale bał się aby nie wpadł w moc czartowską, od której myślał że go obroni zaczarowane koło. Tak nadeszła północ, a Wojtek sam nie wiedząc co czyni, zawołał: Uhu! uhu! czarcie przychodź! Ale dopiero teraz przeląkł się setnie, kiedy powstał krzyk okropny, hałas, brzęk łańcuchów i insze okropności. Już Wojtkowi dusza na ramieniu siedziała, i na piękne chciał uciekać, kiedy nagle wypadną z lasu dwa szatany, i nuż Wojtka

okładać batami, że jeno świstało w powietrzu. Ledwie Wojtek nie oszalał ze strachu i z bolu, a tu diabli sieką i sieką, i ani myślą poprzestać. Nie mogąc wytrzymać, puści się Wojtek do wsi. A diabli za nim, i okładają go batami co żywo, i jeszcze wykrzykują po piekielnemu: A ty ladaco, a będziesz się zadawał z diabłami, a nasz ci, a ty taki i owaki. Niestało w końcu sił Wojtkowi, więc jeno klęknie wśród drogi i zacznie się w głos modlić: Boże wszechmogący ratuj mnie, a już nigdy takiego grzechu nie popełnię. I w jednej chwili uciekli diabli, a jeno zdaleka słyszał Wojtek śmiechy piekielne i przezywanie różne okropne.

Było to niedaleko kościoła, więc zawlókł się tam Wojtek i klęknął na progu i modlił się, a przysięgał ani wódki pić więcej ani się zadawać w sztuki diabelskie. A potem obity i pokaleczony wlókł się po cichu do stajni, aby drugich parobków nie pobudzić, bo mu wstyd było bardzo tej całej przygody. Aliści ledwie otworzył wrota, porwą się wszyscy parobcy jakby na niego czekali, i nuż śmiać się okrótnie i dogadywać mu poczną: A gdzieżeś to bywał Wojtku, a czyś się tam nie widział po drodze z dwoma diabłami, co tędy niedawno lecieli? A co też tobie takiego, że masz tyle sieniaków na gębie a całyś skurczony jakby pobity?

Wojtek na razie zapomniał języka w gębie, tak mu się to dziwnem wydało, że ludzie już wiedzą o jego biedzie. Zaś kiedy wnet nadeszli Paweł i Kuba z batogami i z różnemi rupieciami, i także śmiać się poczęli, domyślił się Wojtek całej sprawy, która była taka.

Obaj owi figlarze Paweł i Kuba, namówili się aby Wojtka ukarać za jego łatwowierność i zabobonność. Przeto uważali kiedy wejdzie do stajni, i tam z umysłu udali, że go nie widzą, aby ich rozmowę dobrze wysłuchał. Potem zaś uważali na niego, a kiedy z karczmy poleciał na rozstajne drogi, poszli za nim, i poprzebierani za diabłów dobrze mu na pamiątkę wyłuszczyli skórę.

Jak tedy zmiarkował Wojtek całą rzecz, jął z początku gniewać się i odgrażać, ale wnet ujrzał że mu ta nauka na dobre posłuży. Przeto udobruchał się, a na drugi dzień poszedł

do spowiedzi i wyprzysiągł się od gorzałki. Jął na nowo starannie chodzić koło koni, które wnet po dawnemu wypiękniały i poprawiły się, tak że zaprząg Wojtków znowu był najpierwszy z całej stajni dworskiej. Zaś Wojtek sam był także znowu najporządniejszym parobkiem i stangretem, a dziś, choć już człek poważny i dobry gospodarz, lubi nieraz opowiadać swoją przygodę z diabłami, i uśmieje się serdecznie zawsze z dawnej głupoty swojej. A niech mu kto pocznie rozpowiadać o strachach, któreto niby na własne oczy widział, prawi mu zaraz Wojtek o swojej przygodzie, i dodaje w końcu:

— Ej, żeby to i ciebie one strachy tak wybatożyły jak mnie diabli, tobyś bratku dziś więcej miał rozumu i nie plótł takie głupstwa.

Tworzymir.

Jak dzieci wychowywać?

Jestto rzecz bardzo ważna, aby wiedzieć, jak z dziećmi postępywać i jak je dobrze należy wychowywać. Każdy dobry przykład w tej mierze powinni znać rodzice, i powinni sobie z niego brać naukę. Przeto opiszę wam co o tem rozpowiadał pewien zacny i stareńki wieśniak, który miał dużo doświadczenia w wychowaniu dzieci.

W Niemczech jest jeden kraj niewielki, który się zwie Tyrol, a w tym Tyrolu żył ów zacny wieśniak. Niedawnemi czasy wypadło mu obchodzić złote wesele, bowiem mijało już pięćdziesiąt lat, jak się ożenił. Byłoć też to moiściewy nielada wesele, bo prócz dzieci stareńkich gospodarzy znajdowało się na niem mnóstwo wnucząt, a niektóre między niemi już doroślejsze. Że zaś w całej okolicy bardzo ludziska poważali i kochali zacnego wieśniaka, zeszło się też ludu niemało i gości różnych, i bawili się wesoło jak rzadko. Jak to zaś bywa zazwyczaj, iż każden sobie szuka najmilszej zabawy, tak i tu jedni tańczyli, inni starsi pozasiadali sobie do gawędki przy

szklaneczce. Najwięcej zaś ludzi starszych obsiadło onego wieśniaka, i taką z nim prowadzili rozmowę.

— Miły ojcze — rzecze jeden z gości — toć was pan Bóg iście pobłogosławił szczęściem jakiego niełatwo doszukać się na świecie. Dał wam dożyć wieku pięknego w zdrowiu dobrem, co rzecz rzadka; dał wam mienie niemałe i miłość a szacunek między ludźmi, zaś największą pociechę i szczęście macie w dziatkach i wnukach, których uczciwość i zacność w całej okolicy jest znana. Oj to rzecz największa, boć całe szczęście rodziców leży w dziatkach. Jeśli te dobre, to i największa bieda nie dokuczy; ale jeśli złe, miły Boże toć na nic bogactwa największe, bo dla rodziców niema wtedy szczęścia na świecie.

— Prawdę mówicie — odrzekł stareńki wieśniak. Dzieci dobre, to największy skarb rodziców na tej ziemi. Aleć mój miły gospodarzu jestto skarb na który każdy może zapracować. Ja wiem z doświadczenia, że to jedynie od rodziców zależy, aby dziatki były dobre, i że będą z pewnością takie, jak je sobie kto wychowa. Wychowujcie dobrze wasze dziatki, a nie będziecie mnie zazdrościć, i doznacie z pewnością onego szczęścia, o którem tylko co mówiliście.

— O miły ojcze — rzecze inny gość — toćby każdy rad jak najlepiej wychować swoje maleństwo, i pracuje nadtem jak może. Aleć to nieraz nic nie pomaga, bo już jak dziecko z urodzenia niedobre, to się wszystko na nic nie przyda.

— Nie mówcie tak mój miły — rzecze stary wieśniak. Niepodobna to do prawdy, aby maluśkie dzieciątko, niewinne jak aniołek, miało w sobie coś tak złego z urodzenia. Każde dziecko jest dobre, i dopiero wychowanie robi z niego człowieka złego albo dobrego. Ja wam powtarzam z doświadczenia, że tylko złe wychowanie winno jeżeli dziecko się nie uda.

— Ha! kiedy tak mówicie ojcze — powie któryś z gospodarzy — toć wam wierzyć musimy. Ale jeśli łaska, może nam na naukę opowiecie sposób, jak wychowywaliście wasze dobre dziatki, które za przykład wszystkim innym służyć mogą.

— Najchętniej rozpowiem wam wszystko — mówił wieśniak — bo to sposób bardzo prosty i łatwy. Ja się jego nauczyłem od moich rodziców, i dziękuję Bogu za tę naukę

codziennie. Otóż moi mili, sekret jest ten, aby jedno najpierwsze dziecko dobrze wychować, a reszta już się same dobrze i cnotliwie wychowują.

— A możebyście też ojcze kochany rozpowiedzieli nam to dokładniej — rzekł jeden z gości zafrasowany — bo to jakoś nie idzie wprost do rozumu.

— Kiedy tak chcecie, to wam rozpowiem. Otoż widzicie mój Janek, to był najstarszem dzieckiem. Razem ze żoną staraliśmy się na wszelki sposób, aby go jak najlepiej wychować. Bóg pobłogosławił naszej pracy, i Jasiek był bardzo dobre i przyzwoite dziecko. Jak zaś doczekaliśmy się więcej dziatek, to Jasio był ich nauczycielem. Tylko mu powiedzieć było: uważaj na dzieci — a już całkiem bezpieczni mogliśmy pójść do pracy. Jasiek obchodził się z dziećmi dobrze, uczył ich co sam umiał, a dzieci jak że starszego naśladowali wszystko i słuchali go. Tak wychowywało się jedno dziecko po drugiem, a starsze było zawsze dla młodszego wzorem.

Owoż jak widzicie zależy najwięcej na tem, aby pierwsze dziecko było dobrze wychowane. To moi mili potrafią wszyscy rodzice najłatwiej, gdy zachowają drugi sekret. Ten zaś jest, żeby rodzice dobrym przykładem przewodniczyli dzieciom. Bo to dzieci, moi mili, są Boże odpuść istne małpięta. Samo ono ze siebie nic nie zrobi, ale niech jeno co usłyszy albo uwidzi na drugim, to wnet naśladuje, nie pytając czy dobre czy złe. Zaś przecie najwięcej widzą dzieci rodziców i od nich się wszystkiego uczą. Jeżeli więc rodzice żyją między sobą dobrze, jeżeli tylko uczciwych słów używają, to i dziatwa nigdy się nie pokłóci i nigdy brzydkie słowo z ust jej nie wyjdzie. Ale niechno rodzice poczną żyć swarami, a kląć i obrażać Boga grzesznem słowem, to i biedne maleństwo wnet nawyknie do tego, i nierozumiejąc będzie paplać, że aż włosy na głowie powstaną z takiego zgorszenia. Każda cnota, i pobożność, i miłosierdzie, i uczciwość, nie rodzą się razem z dzieckiem, ale ono do nich trzeba dopiero przyuczyć. Także też i każda grzeszna wada nie rodzi się z dzieckiem, ale je ono od starszych przyjmuje.

Tak to moi mili cięży na rodzicach wielki i święty obowiązek, aby Boże chroń nie dawali swemu maleństwu złego przykładu, ale aby wiedli je do dobrego. Zaś nic nie pomoże choć ojciec i matka będą mądre nauki dawać dziecku, jak ma ono być dobrem i poczciwem, jeżeli sami źle żyć będą. Dziecko naukę albo nie zrozumie albo zapomni, a będzie sobie taksamo poczynać jak rodzice. Bo powtarzam wam, dziecko jest istna małpeczka, z której dopiero wychowanie ma zrobić człowieka.

x. J. R. z Limanowy.

Piękne przykłady.

Wdzięczny kmieć Iwan Skawron ze Sielca.

W obwodzie żółkiewskim jest wieś Sielce, a ta należy do pani Kłobukowskiej. Owoż niedawno temu przyszedł do pani dziedziczki wieśniak jeden, Iwan Skawron ze swoją żoną Praxedą, i prosili oboje, aby im wolno było odprawiać nabożeństwo po wieczne czasy za duszę świętej pamięci pana, Adama Kłobukowskiego. A to dla tego — mówił poczciwy Iwan — bo zmarły pan ratował nas w różnych nieszczęściach gospodarskich, kiedyśmyto bardzo biedni byli. Zaś jak nas pan poratowali, to już od tego czasu zaczęło nam się dobrze powodzić, i dziś z łaski Boga i zmarłego pana jest wszystkiego dostatek. Więc chcielibyśmy okazać naszą wdzięczność dobremu panu, a kiedy już nie żyją, tobyśmy chcieli bodaj modlić się za jego duszę do pana Boga, i pamięć dobrodzieja po wieczne czasy zachować. Także chcielibyśmy tym sposobem przekazać, aby nasze dzieci i wnuki i prawnuki modliły się za naszego dobrodzieja, bo już się tak należy.

Kiedy pani dziedziczka wysłuchała mowy Iwanowej, bardzo chętnie i serdecznie pozwoliła na jego prośbę. Zaś niebawem odbyło się pierwsze takie nabożeństwo w cerkwi sieleckiej, a było na niem ludu co niemiara, bo prawie cała wieś i sama

pani dziedziczka. Po mszy i po całem nabożeństwie udał się xiądz proboszcz Józef Szajdzicki do mieszkania Skawronów, i poświęcił dom ich, całe gospodarstwo i dobytek. Sprosili Skawronowie huk gości i panią dziedziczkę, która także przyszła, i traktowali wszystkich bardzo gościnnie. Nakoniec powiedział xiądz proboszcz bardzo piękną mowę. W tej mowie pokazał on, że wdzięczność jest znaczną cnotą, i zachęcał lud do tej cnoty. A ponieważ wiejski lud najbliżej z dworem żyje, i od dworu nieraz radę i pomoc dostaje, więc też powinien znać wdzięczność dla swoich dziedziców.

Tak mówił xiądz proboszcz i takito piękny przykład wdzięczności opowiedziałem wam mili gazdowie. Powtórzcie ten przykład waszym dzieciom i parobkom i sługom, a pokażcie im, jakto człowiek cnotliwym być powinien, jeżeli ma mieć błogowieństwo boskie. Jestci to wprawdzie powinność bogatszego, aby biedniejszych ratował w potrzebie; ależ i biedny nie ma myśleć, że jemu się to tak należy, i że on przeto nie potrzebuje być szczególniej wdzięcznym swojemu dobrodziejowi. Inszy to jeszcze obgada człowieka za łaskę. Oj źle to bardzo, i takiemu pewnie pan Jezus nie będzie błogosławić, ani mu nie da dorobku; i taki będzie wiecznie żebrał i pożyczał i prosił, a nigdy nic mieć nie będzie. I dlaczego mu się tak dzieje? — oto bo nie ma u niego wdzięczności, a wdzięczność nakazał pan Bóg ludziom; kto zaś nakazania Bożego nie słucha, tenci nigdy jego błogosławieństwa mieć nie będzie.

Zaś wdzięczność należy się każdemu dobrodziejowi, czy on jest pan, czy kmieć, czy kto niebądź. A nie mówi się tu, aby koniecznie wnet nabożeństwa za nich odprawiać, albo inacz im płacić. Kto nie może i nie ma zkąd, ten niech tylko w sercu ma dobrą pamięć, a w ustach dobre słowo o swoim dobrodzieju. Kto zaś może, ten niech postąpi podobnie jak Iwan i Praxeda Skawronowie. A wszystkim wdzięcznym będzie z pewnością pan Bóg błogosławił i dopomagał, tak jak dopomógł zacnym Skawronom, których weźcie sobie także do pamięci na dobry przykład.

RADY GOSPODARSKIE.

1) Jakim sposobem można mieć dobrą mąkę ze zboża zrosłego?

Tożto każdej gosposi dobrze wiadomo, jaki bywa kłopot gdy przyjdzie chleb piec z mąki, która jest ze zboża zrosłego. Chleb taki nie uda się nigdy, bo będzie zawsze zakalcowaty i niesmaczny, a najbardziej że szkodzi zdrowiu. Zakalec jest niestrawny, o tem wie każdy; a objadłszy się go, można nieraz ciężko odchorować. Ale że trudno wyrzucać mąkę, choćby była i ze zrosłego zboża, a nieraz nie można marnotrawić, bo innej mąki nie ma, przeto muszą biedni ludziska jeść co mają, i narażać swoje zdrowie. Tak myśleli wszyscy przez długie czasy, i bardzo wielu dziś jeszcze nie znają sposobu do zaradzenia złemu. Ale kiedyto mądrzy ludzie zaczną nad czem medytować, to taki coś skutecznego wymyślą. Podobnie także wymyślili doskonały sposób na mąkę ze zrosłego zboża, jakby ją uczynić dobrą, i o tem dokładnie wam opiszę.

Jestto bardzo prosty i łatwy sposób, a wynalazł go niedawno jeden mądry Francuz i opisał ludziom, jak zaradzić takiej mące. Otoż miła gosposiu, jak masz mąkę ze zrosłego zboża, to łatwiusieńka rzecz aby ją dobrą uczynić, gdy tak zrobisz z nią jak tu napisano. Weź takiej mąki 13 funtów, i dodaj do niej 9 łutów soli. A potem możesz zamisić i piec chleb, a będziesz go miała aż 17 funtów, i to doskonałego. Wyrośnie że aż miło, a po zakalcu ani śladu nie będzie. Jeżeli zaś mniej albo więcej mąki na jeden raz zechcesz użyć, to trzeba w tym samym stosunku dodać soli. I tak jeżeli masz 26 funtów mąki, to także podwójnie dodasz soli, to jest 16 łutów. Jeżeli masz tylko połowę od trzynastu funtów, to jest 6 i pół, wtedy dasz tylko cztery łuty soli, i tak zawsze w równej mierze, ile będzie potrzeba. Otoż cały sekret, i pewna rzecz że bardzo tani i łatwy. Spróbujcie tylko a przekonacie się, że to nie bajki, i że sól może z takiej zepsutej mąki zrobić doskonałą. Zaś tę mąkę możesz już potem na co bądź użyć, i

zawsze do wszystkiego się przyda, tak na chleb, jak na kluski i na inne pożywienie.

2) Nawóz z kości.

Mówiłem dopiero, że jak mądrzy ludzie zaczną nad czem przemyśliwać, to nieraz coś mądrego wymyślą, i pokażą że z najlichszej rzeczy można mieć dobry użytek. Ot nie szukając daleko weźmy naprzykład kości zwierzęce. Walają ci się one po wszystkich kątach, i chyba pies się czasem do której przyczepi, a zresztą tyle pożytku, że śmieci z nich pełno, bo nikomu do głowy nie przyjdzie aby mu się na co przydały. Dopiero przypadkiem poznano, iż niema lepszego nawozu jak kości, co się stało tym sposobem. W kraju angielskim, gdzie są ludzie bardzo dowcipni i pracowici, trzymał pewien gospodarz wieś dzierzawą u wielkiego pana jednego. Owoż uważał on, że około zabudowań gospodarskich, kędy wiele kości zawsze rozrzucano, były najpiękniejsze urodzaje. Zaczął nad tem przemyśliwać, a potem na jeden i drugi łan rzucał kości, zaś wszędzie rodziło mu się dziwnie piękne zboże. Na takiem gospodarstwie zyskał on niebawem ogromne pieniądze, a sekret trzymał u siebie, i wszędy skupywał kości nie mówiąc na co. Z początku dawał mu każdy chętnie kości, myśląc sobie, a na co mnie tego śmiecia, ot dobrze że sobie zabierze. Dopiero poźniej zaczęli się ludzie czegoś domyślać, i tak pomału sekret na wierzch wylazł.

Od onego czasu w całym kraju angielskim zaczęto używać kości za nawóz, i pokazało się że nic lepiej nie użyźnia roli. Dzisiaj już i w innych krajach używają tego sposobu, a za granicą nikt kości nie rzuca na śmiecie, bo za nie bardzo dobrze płacą. Także są już takie młyny, gdzie kości na mąkę mielą, bo tak jeszcze wygodniej ugnoić ziemię. Tę mąkę mieszają z innym nawozem, najlepiej ze zwyczajną mierzwą, a taki sposób jest też najlepszy. *Gw. C.*

3) Sposób na muchy i komary.

A iż to teraz lato i słońce przypieka, człek przez dzień rady sobie nie może dać z muchami a w nocy z komarami. Niejeden też różnych próbuje sposobów, choć muchy ciągle dokuczają

a komary gryzą. Zaś niektóre sposoby udają się nieźle, przeto wam o wszystkich donosimy, a dziś doniesiemy o tych, jakie niedawno podała Szkółka niedzielna.

Na komary weźcie gąbkę, napuśćcie ją octem, i powieście niedaleko łóżka. Do tej gąbki zlecą się komary, i wyginą wszystkie razem, bo im ocet nie służy na zdrowie.

Zaś na muchy weźcie czombrowego, bzowego i kminkowego liścia, ugotujcie je w wodzie, i tą wodą izbę pokropcie, a wszystkie muchy z izby uciekną.

Albo też uwarzcie kminu samego i tą wodą obmyjecie, muchy je nie popstrzą.

4) Wrzos na paszę zimową dla bydła.

Jużto u nas zawsze najcięższy przednowek. Bieda pcha się wszystkiemi dziurami, a jeżeli stanie jeszcze na kawałek chleba, to przy złych sianokosach najczęściej dla braku paszy trza się pozbyć niejednego bydlęcia z obory. Zaś każdy wie, jaka przykra rzecz sprzedawać zwierzę, które się wychowało, a sprzedawać dla tego, bo nie ma je czem wykarmić. A kiedy chybiły siana, to innej rady nie ma, jeno trzeba je sprzedać choćby płacząc i choćby ze znaczną stratą.

Jednakowoż czasami można i temu zaradzić, zwłaszcza w okolicach, gdzie jest dużo lasów, najbardziej sosnowych. W tych lasach rośnie roślina krzaczysta, z drobniutkiemi listkami, co to we wrześniu kwitnie czerwono a zwie się wrzos. Owoż w złych latach roślina ta daje się doskonale użyć za paszę i chociaż nie tuczy bydła, przecie uchroni go od głodu, i do wiosny lepiej się przyda niż słoma owsiana albo jęczmienna.

O tym sposobie wiedzą już u nas gospodarze, i nieraz go używali. Zaś w jednym kraju angielskim, w Szkocyi, mają z tego doskonały zysk tym sposobem. Skupują oni cielęta i gotują wrzos w garnkach, gdzie jeno połowa garnka wody a reszta wrzosu. Potem wodę wygotowaną dają cielętom, co dla nich jest bardzo pożywnem. Że zaś wywar ów jest gorzki, dodają trochę miodu albo mleka, i tuczą doskonale cielęta. Wrzos na paszę dla bydła zbiera się i kosi jak zwykła trawa.

RÓŻNOŚCI.

Xiądz proboszcz w Semeginow'e. Niedaleko miasta Stryja, bo tylko ze dwie mile ku Karpatom, jest wieś Semeginów, a w niej mieszka bardzo zacny i szanowny, a także bardzo stareńki xiądz proboszcz ruski Paweł Antulski. Owoż będzie temu miesiąc prawie, bo byłoto 13. Lipca, kiedy xiędzu Antulskiemu przypadło dwie rocznice. A najpierw skończyło mu się pięćdziesiąt lat, odkąd został xiędzem i ludzi poucza w nauce wiary świętej; a także pięćdziesiąt skończyło mu się, jak się ożenił, i miał odprawiać wesele złote. Z całej okolicy znają ludzie dobrze xiędza proboszcza semeginowskiego i kochają go za zacność jego, przeto niemało zjechało się ich na uroczystość, a to nie tylko Rusinów ale i Łaciników. Była msza wielka, przy końcu której błogosławił sędziwy xiądz proboszcz wszystkich obecnych w cerkwi, a to każdego poosobnie. Xiądz Antulski ma już dziś 77 lat, więc drżącym od wzruszenia głosem błogosławił. Także nie było nikogo w cerkwi, któryby nie miał łez w oczach albo i nie płakał na dobre, tak się ludzie rozczulili. Bo też to rzecz nie mała widzieć kapłana, który tyle lat pracował na chwałę Bożą a na zbawienie dusz ludzkich, i któremu Pan Bog jakby w nagrodę za zasługi dał doczekać takiej starości i takiej pociechy.

Grad Jakoś dzięki Panu Bogu w teraźniejszym roku nie było wiele szkody od gradu. Bywałci on wprawdzie jak zawsze, ale znacznie mniej, i zaledwie w kilku miejscach szkody nieco narobił. Znaczną szkodę poczynił grad dnia 7. zeszłego miesiąca, kiedy spadł na pola gmin Kosienice, Bachów, Skopów, Krzywcze i inne.

Szarańcza. Donoszą z Bukowiny, iż tam pokazała się w wielu miejscach młoda szarańcza, a to już wylęgła z jajek, które roku przeszłego w ziemię pokładła szarańcza. Pracują tam ludziska okrótnie nad jej wyniszczeniem, i daj Boże aby się to udało, bo inaczej dziwnie wielkie szkody mogłaby ona także gdzieindziej wyrządzać, od czego Boże zachowaj.

Piorun. Dnia 10 Lipca była ogromna burza we wsiach Nowe i Stare Bohorodczany w Stanisławowskiem. Przez czas pewien niebo było ciemniusieńkie, także chmurzyska były okropne. Na ostatek uderzył piorun w stajnię dworską w Starych Bohorodczanach. Bydło uratowano szczęśliwie, ale stajnia i kilka jeszcze innych budynków ze znacznym zapasem siana zgorzały do szczętu. Według dobrego rachunku jest tam szkody na 2.500 reńskich nowych.

Wydawca odpowiedzialny za redakcję: E. Winiarz.